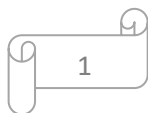


„Jak diabeł Cudzołożnik zakochał się w lubartowskiej burmistrzance” (str. 23 – 27)

Dawno, bardzo dawno temu chadzały po ziemi polskiej diabły rozmaite. Najwięcej ich było w łęczyckiem, gdzie w zamkowych podziemiach królował sam imć pan Boruta. Strzegł on ukrytych w lochach skarbów nieprzebranych przed okiem niepowołanych gości. Ale płątał się także nocami po gościńcach i łęgach, zwodził podróżnych, mylił im drogę, wciągał powozy w bagna i płątał wiele innych diabelskich sztuczek.

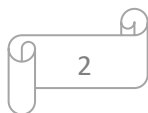
Jednak diabły mieszkaly nie tylko w łęczyckiem. W ludowych wierzeniach, podaniach i legendach znaleźć można diabelskie ślady również i na Lubelszczyźnie, a także na Ziemi Lubartowskiej. Kręciły się i tu gdzieś po bliższej i dalszej okolicy diabły, których imiona do dziś zachowały się w ludowych bajdach i klechdach. A więc Spaśnocap, Smołokup, Okowita, Siarkotłuk, Mędrokaptur, Rudyś, Cudzołożnik, Czarciołapek, Czarciwąs, Kozigrzmot, Detko, Bis, Szałamajek — to wcale niepełna ich lista. O ich figlach, zbytkach i nawet piekielnych wyczynach krążą rozmaite legendy i opowieści. Jedne są nawet zabawne, powtarzane dla ośmieszenia czarciego rodu, inne bardziej surowe i groźne, zmierzające widać do ostrzeżenia słuchających przed jakimikolwiek koneksjami i kontaktowaniem się z tymi synami piekieł. A oto pierwsza zabawna legenda z Lubelszczyzny o pechowym diable Cudzołożniku, który zakochał się w pięknej lubartowskiej burmistrzance.



Był w piekle diabeł pokraczny i niepozorny. Po prostu gamoń, można było go tak nazwać. Do czego tylko się zabrał, nic mu nie wychodziło. Nie potrafił smoty dobrze zagotować, bo też zawsze ją przypalił, ani porządnie ognia pod kotłami przypilnować. Taka diabelska niezguła i offerma. Kochliwy za to był bardzo. Szczególnie lubił się przyglądać co młodszym i ładniejszym grzesznicom. Wtedy całkiem zapominał o swych piekielnych obowiązkach, ogień mu stale przygasał, kotły stygły a niekontrolowani grzesznicy rozłazili się po wszystkich kątach piekła. Raz i drugi oberwał czart surową reprimendę od swego diabelskiego szefa, ale i to na długo nie pomogło. Wreszcie sam Belzebub rozeźlił się na dobre i przepędził tę diabelską offermę z piekła na cztery wiatry.

— Pójdiesz, pokrako, za karę na ziemię! Będiesz tam pokutował tak długo, aż się w tobie zakocha jakaś młoda, piękna kobieta. Jeśli zgodzi się wyjść za ciebie za mąż, wtedy będziesz mógł tu wrócić. Oczywiście razem z nią, na dowód, że wykonałeś zadanie. No, a teraz wynoś mi się do stu aniołów! — zawrzasał na zakończenie stary bies. — A na ziemski pobyt nadaję ci imię Cudzołożnik!...

Wśród szatańskiego rechotu innych diabłów — bo ta piekielna offerma tak była podobna do cudzołożnika, jak żaba do małpy — opuścił wyśmiany wygnaniec piekło i ruszył na ziemię. Wylazł na powierzchnię przez jakąś wielką rozpadlinę i medytuje, co począć. Do wieczora nic nie wymedytował, więc nocą ruszył przed siebie. Dotarł do szerokiego gościńca i nad ranem przyszedł na skraj miasta. A że był drogą bardzo utrudzony, przeto wlaźł do dziupli w starej przydrożnej wierzbie i zaraz usnął.



Obudziły go ludzkie głosy i skrzywienie kół. Wyrzał i zdumiał się niepomiernie. Oto jedzie karetą a w niej, za firanką, przystojnie przyodziana piękności dziewczyna.

— To będzie właśnie ta — pomyślało diablisko. — Chyba mi ją tu moi bracia-diabli zesłali...

Wykorzystując swoje piekielne moce, Cudzołożnik przyoblekł się także w piękny strój i jako nadobny młodzian wyszedł wnet zza wierzby. Zdjął szykowny kapelusz i skłonił się nisko przejeżdżającej damie. Ale że — jako się rzekło — był diabelnym niezgułą, potknął się o wystający korzeń i rozłożył na ziemi jak długi. Zerwał się co rychlej, strój po upadku nieco zapyłony ochędożył, ale piękna dziewczyna już odjechała, śmiejąc się głośno z niedorajdy. Cudzołożnik szybko wyczarował konia, dosiadł go i popędził tu ślad za powozem.

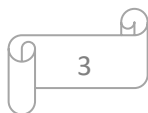
— O piękna pani! — zawołał, zrównawszy się z karetą — czy pozwolisz, żebym ci towarzyszył w twojej dalszej drodze?

— Nie, panie — odparła dziewczyna — bo nie znam waćpana, a mój bardzo srogi ojciec, tutejszy burmistrz, nie pozwala mi rozmawiać z obcymi.

— Pozwól więc piękna pani, że ci się przedstawię. Jestem Cudzo... — nagle przerwał, bo szybko zorientował się, że wypowie swoje nieprzystojne przezwisko i obrazi pannę.

— Przybyłem tu z daleka, jestem cudzoziemcem — poprawił się — nie znam tu nikogo. Nazywam się Teufel, to z niemiecka. Pochodzę z możnego, zacnego i wielkiego rodu. Czy mógłbym więc, o pani, już teraz poprosić o gościnę u twego szanownego rodzica, burmistrza?

Burmistrzanka odparła, że jest w mieście gospoda dobra i znana, gdzie podróżni zwykle się zatrzymują, a tu gości nikogo prosić nie może bez ojcowskiej zgody.

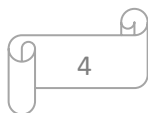


Zamieszkał więc rad nierad Cudzołożnik w gospodzie i po całych dniach kręcił się i krążył po mieście, byle tylko piękną dziewczynę spotkać. A całą swą diabelską moc wykorzystywał, by się wydać jak najprzystojniejszym. Ale burmistrzanka go nie zauważała. Przechodziła mimo adoratora, nie zaszczycając go nawet spojrzeniem. Pomna widać była jego konfuzji na drodze pod wierzbą, bo odwracając głowę z trudem powstrzymywała śmiech.

Wreszcie nadszedł dzień jarmarku. Burmistrzanka w towarzystwie panien służących wyszła, żeby sobie kupić nowe wstążki do włosów. Na to tylko czekał Cudzołożnik. Szybko przemienił się w młodego kupca. Wyczarował też stragan z pięknymi jedwabiami, atlasami, wstążkami, szalami, koronkami, czepcami. Takiego zbytku nikt dotąd w miasteczku nie widział, choć się zdarzali tu kupcy z różnych stron, więc ludzie pchali się tłumnie, jeden przez drugiego. Kupowali wspaniałe tkaniny, cudowne chusty, kolorowe wstążki. Diabeł rad zgarniał dukaty i zacierał ręce. Burmistrzanka kupiła śliczną narzutę na łożo, kolorowe wstążki i dwanaście chustek, mieniących się wszystkimi barwami tęczy.

Ale gdy nad ranem zapał pierwszy kur i gdy czartowska moc straciła swą siłę, zakupione przedmioty przemieniły się w kosmyki niewyczesanego lnu i tu kupki paździerzy. Rano w miasteczku zawrzało.

— Oszukał nas! Łotr! Hultaj! Oczajdusza! Pod pręgierz z nim! Wygnać z miasta! Wyszczuć go psami, tego psubrata! — wołali rozeźleni mieszczanie i biegali tu poszukiwaniu niefortunnego sprzedawcy. Przerażony Cudzołożnik umknął z gospody i za budką Jankiela z kupca



rychło przedzierzgnął się tu młodego dworzanina. Napotkawszy spieszącą do domu burmistrzankę, zastąpił jej drogę, ukłonił się nisko i ruszył w zaloty. Ale że niedojda zapomniał zmienić głosu, od razu został przez dziewczynę rozpoznany.

— Toś ty taki — pomyślała. — Z pewnością czart jesteś i siła nieczysta. Dybiesz na moją duszę niewinną. Zgubić mnie chcesz, ale ja ci, biesie, pokażę! Zobaczymy, kto będzie górą...

A diabeł tokował i tokował. Chwalił wdzięk panny, postać, suknie, gesty i słowa. Zachwycał się wszystkim. Prawił komplement za komplementem, jak na dworzanina dobrze ułożonego przystało. Wreszcie oświadczył się burmistrzance i poprosił o rękę.

— Wyjdę za ciebie, panie — zgodziła się wreszcie piękna burmistrzanka, której mądrość i spryt nie ustępowały urodzie — ale musisz najpierw spełnić moje trzy prośby.

— Nawet i trzydzieści trzy! — zawołał ochoczo diabeł — byleś tylko została moją żoną. Rozkazuj, a spełnię wszystko, czego zechcesz.

— Taki waćpan skory? No, to słuchaj. Do Wieprza stąd daleko i droga zła. A ja bardzo lubię kąpać się w świeżej wodzie. Nie takiej z deszczu. Wykop mi więc piękne źródółko, mój panie, a będziesz o krok bliżej od swego celu.

Darł pazurami ziemię diabeł przez calutką noc. Próbował w różnych miejscach, ale wody nigdzie nie było. Dopiero nad ranem dogrzebał się źródółka w niewielkim zagłębieniu, w zaroślach, niedaleko za kościołem.

Burmistrzanka pochwaliła smak i świeżość wody i postawiła kolejne zadanie.



— Bardzo lubię pływać łodzią z przyjaciółkami, ale ojciec nie pozwala mi pływać po rzece, bo tam niebezpiecznie. I nurt bystry, i wirów groźnych pełno. Wykop mi więc jezioro w mieście albo staw przynajmniej i zbuduj parę łodzi na przejażdżki.

Tyrał zakochany diabeł nocami, jak piekielny potępieniec. Złość go brała i na Belzebuba, i na burmistrzanek, ale rwał ziemię pazurami, szarpał zębiskami, przegarniał kopytami. Umęczył się diabelnie, ale wykopał piękny staw przy ujściu źródła, pośród starych drzew. Zrobił do tego dwie łodzie wygodne i zaprosił burmistrzanek z przyjaciółkami na wodną przejażdżkę. Widzi panna, że to nie przelewki. Słowo się rzekło, a to przecież czort, który w końcu dopnie swego. Trzeba zatem życzenie takie wymyśleć, które by konkurenta na dobre zniechęciło. Przyszedł diabeł na kolejne spotkanie, rad z siebie i z tego, że już celu blisko.

— Żądaj, czego tylko chcesz – powiada. Skarbów, złota, brylantów, dukatów. Będziesz miała to wszystko, tylko za mnie wyjdź.

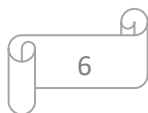
— Dobrze – mówi burmistrzanka. — Widzę, że z maści chwyt nad chwaty. Zgadza się, tylko ta jedna, ostatnia prośba...

— Spełnię ją, jak tamte poprzednie. Mów. Jestem gotów na wszystko – zapewnia pannę już na dobre zakochany Cudzołóżnik.

— To świetnie. Chciałabym mieć piękne, huczne wesele. Takie, jakiego jeszcze nikt nigdy w naszym mieście nie miał i mieć nie będzie.

— Będziesz je miała, zapewniam.

— Ale za miesiąc...



— Trudno. Czekałem tyle, poczekam jeszcze i miesiąc, choć będzie mi się on dłużył bardziej nawet niż tysiąc lat.

— Ale przed weseliskiem weźmiemy ślub. Tu, w tym kościele. Za miesiąc przyjedzie ksiądz biskup na odpust. Da nam ślub uroczysty podczas odpustowej sumy. Będą świece, dzwony, organy, kwiaty, kadzidła, woda święcona...

Nie skończyła panna swej przemowy, a tu po kandydacie na pana młodego i śladu nie ma. Zniknął, rozwiął się, przepadł, jakby go nigdy nie było.

I tak się szybko zakończyły nieudane zaloty niefortunnego diabła Cudzołożnika do pięknej lubartowskiej burmistrzanki, po których pozostało do dziś w parku źródło i staw. Panna burmistrzanka wydała się za bogatego mieszczanina, a diabeł — który jeszcze do dziś nosi swe paskudne przezwisko — choć to już ze trzysta lat z okładem minęło, jest nadal pośmiewiskiem wszystkich diabłów.